

Słowo o prozie Zbigniewa Niedźwieckiego

(Dokończenie ze strony 9)

obraz ludzkiej psychiki uczciwie, z wielką wyrazistością i starannością namalowany. A właśnie taki jest ten niezwykły zbiór opowiadań.

Groteska, ironia, humor, karykatura, przerysowanie, parodia, pastisz, satyra, pamflet... i: unosząca się ponad nimi chmurka refleksji – tym wszystkim są *Scenki z życia we dwoje*. Autor w sobie właściwy sposób, posługując się często ostrym jak brzytwa, sięgającym głęboko, przenikliwym językiem (a nie rzadko i neologizmami powołanymi przez Niego na użytek tego zbioru), zrywa wszelkie maski, kostiumy, przebrania. Pisze o pruderii, rozpuście, niepowściągliwości, nieumiarkowaniu, niepohamowaniu, zakłamaniu, obłudzie, załganii, hipokryzji, dwulicowości, nieszczerości, zawiści etc. Obnaża nagą prawdę o człowieczym życiu, z jakim się stykamy i jakie często jest również naszym udziałem, choć nie lubimy się do tego przyznawać ani przed sobą, ani – tym bardziej – przed innymi”. Stąd to wielkie zainteresowanie „poławiaczy twórczości” opowiadaniem Niedźwieckiego. Czytają w nich i rozważają nie tylko to, co Ravicz napisał, ale dlatego, że Ravicz to napisał!

Przy pracy – „Historia tego zbioru jest zawiła, wydaje mi się nawet, że bardziej, niż którejkolwiek z wcześniejszych moich książek” [od autora] – Ravicz miał: wielkomięskie, małomiasteczkowe, sanatoryjno-kudowsko-polanickie realia pod ręką. Studiował je żyjąc tu i ówdzie. Objazdowe stoisko z książkami, wielokrotnie spotykałem pisarza – w czas własnych wojaży – sprzedającego swe książki, schodzące jak świeże bułeczki. Płec piękna po dedykację parła na autora, twardą, dużą pierś... aż się bałem, że go zadepcze. A to przecież nie ułomek. Nierzadkie spotkania autorskie w pijalniach wód leczniczych, domach kultury, saloniku literackim „Różanego dworu” pełnego oryginałów i niekończącego się monologu właścicielki. – To dopiero materia na powieść rzekę... z wodospadem... i częste wylewy. Jak już wielokrotnie pisałem – dla wtajemniczonych – od pół wieku... osiemnaścioletka! Nocując w drogich pensjonatach, przygodnych hotelach, bursach, izbach „cichego” snu. Gdzie jego oczy widziały niejedno, słyszał opowieści zapierające dech w piersiach, wręcz nieprawdopodobne, a prawdziwe. Sam wiele przeżył, lecz Afrodyta jest dyskretna. Uczestniczył kiedyś w mojej „Bitwie w tle”, ma się rozumieć jako gość honorowy. Obserwując zmagania wrogich stron rzekł: – Markietanki muszą mieć ogień w sobie, inaczej wiarusowi muszkiet by nie wypalił.

Zbigniew Niedźwiecki Ravicz w powieściach, opowiadaniach, dramatach daje rozległe malowidła, portrety, szkice albo humo-

rystyczne trawesty większości środowisk ludzkich. Od wiktoriańskiego dworu pełnego arystokratów, mężów stanu, władców po hinduskich niewolników i współczesnych nędzary intelektualnych z dużym kontem bankowym, chciwością na życie. Na kartach książek przewijają się ludzie „wolni” mieszkańcy piwnic, studzienek ciepłowniczych, zaczytani – dziesiątki tomów – w literaturze pozostawionej przy zsykach. Konsumujący wiktuały z kułbów na odpadki. Patrzący w niebo – o dziwo – radośnie.

Niedźwiecki stworzył imponującą galerię typów o najrozmaitszych losach i charakterach. Typów pełnych zawsze tej przekonującej prawdy, która budzi zazdrość piszących i podziw czytelnika: „jak ten Ravicz zna życie i ludzi”. Rozmawiając z nim wielokrotnie – przy szklaneczce dobrego trunku – czułem w tych snuty przez niego opowieściach, że nie jest on biernym – oddalonym narratorem. On znajduje się „we mgle” centrum wydarzeń. Dbą, aby linia jego opisu wiodła dokładnie poprzez „fakty” dobrze mu znane – powiedzmy punkty trasy. A krzywa prawdopodobieństwa – kreślona przez pisarza – przecinała wszystkie okoliczności i zdarzenia. Podkreślał, miejscem, wokół którego zaczyna się krystalizować i rozwijać kompozycja utworu jest własne przeżycie, zasłyszana opowieść, niecodzienne publiczne wydarzenie, przypadkowy drobniaczek. Albo jak u Prusa opis procesu o lalkę w Brnie Morawskim na łamach „Gazety Polskiej” w 1887 roku. Dodam z własnego, bibliofilskiego doświadczenia, że tym, co zdobywa czytelnika najbardziej jest uczuciowość ludzkich przeżyć – Ravicz jest tu mistrzem. W szerokim wachlarzu mieści płomień ekscytacji w ludziach i historiach fascynujących wyobraźnię i serce czytelnika. Zaczyn naszych – tak myślę – pierwszych sądów moralnych. Zadumy – jak żyć? „osiąga się ten efekt – rzecz prosta i dawno wiadoma (potwierdza Maria Dąbrowska) – przez umiejętność stwarzania postaci bezwarunkowo żywych, prawdziwych psychologicznie i w słowach, i w myślach, i w uczynkach”.

Nie jest łatwo odnieść się u Niedźwieckiego do jednego utworu. Musi być brany pod uwagę cały jego dotychczasowy dorobek literacki. Ścisłe ze sobą powiązany w warstwie społeczno-obyczajowej, mimo czasem „satyrycznego”, bądź historycznego kostiumu. Tak czuję. Niech poparciem mojej tezy będą słowa autorki *Nocy i dni*: „Wielkim pisarzem zostaje się dlatego, że ma się zdolność dobywania typowych, istotnych i artystycznie wartościowych tematów z jakiegokolwiek szczegółu rzeczywistości, który przejdzie przez oczy, uszy czy osobiste doświadczenie życia”.

Jerzy Stasiewicz

Zbigniew Niedźwiecki Ravicz, *Scenki z życia we dwoje*. Korekta: Alina Jagiełłowicz, Barbara Ciborska. Okładka: Wojciech Jaruszewski. Fotografia autora: Kamila Żółkiewicz. Wydawnictwo Kaliny, Wrocław 2021, s. 248.

Po trzykroć mgnienie

We wrześniu 2023 roku ukazała się książka **Zofii Sofim Mikuły** „Po trzykroć mgnienie”. Niewielki tomik zawiera wielki багаż doświadczeń, refleksji i wspomnień z trudnego czasu powypadkowego pobytu autorki w szpitalu.

Idąc na ten wieczór autorski nie wiedziałam, jaka jest inspiracja wierszy Zofii Sofim Mikuły. Poznając genezę powstania tomiku – poruszył mnie ten temat i zawodowo, i jako osoby po przebytych przed laty wypadku. Nawet po wielu latach, takie traumatyczne przeżycia nie znikają w odmętach pamięci. Wiem, że ważne jest to wypowiedzieć.

Każde słowo w tym zbiorze jest śladem po tym, co się wydarzyło. Wiersze są lustrem rzeczywistości, której doświadczyła autorka. Doświadczyła boleśnie, uczestnicząc w wypadku autokaru, a potem przebywając w szpitalu, z daleka od domu.

W wierszu **Powidoki** – Zofia Sofim pisze: *Teraz jest ten moment. / To jest ta chwila. / Mgnienie!*

Nasze życie składa się z chwil, przeżyć, mgnień. Nie zdajemy sobie często sprawy, jak takie pozornie mało ważne mgnienie, może stać się punktem zwrotnym w życiu – a nawet jak pokazuje autorka – w twórczości.

W kolejnym wierszu czytamy: *Dalsza droga już nigdy nie będzie taka sama...*

Kiedy stajemy naprzeciwko osoby doświadczonej przez los, ból, chorobę – nie da się wobec tego być obojętnym. A jednocześnie czytając wiersze przepełnione bólem – od fizycznego – do dużo bardziej dotkliwszego cierpienia – które powoduje szpital, a którym są tęsknota za bliskimi, bezdusność personelu szpitala – ma się silne wrażenie uczestniczenia w czymś niezwykłym. Autorka umiała pokazać, z całą mocą wierszy, jakim cudem jest życie. Uświadamiała nam, jak każde przeżycie zostawia w nas ślad, głęboki, na długo. Zofia Sofim pięknie pisze o tym, co nawet pozornie wydaje się szare i nieciekawe. Wrażliwość autorki pozwala nazwać wiele emocji, które takie doświadczenia wywołują. Życie nagle zatrzymane, jakby wypadło z utartych, stałych dróg – gdzieś na zakręcie drogi – nagle rysuje zupełnie inny scenariusz, niechciany – zakleszcza autorkę w łóżku szpitalnym – w bolesnej bańce bólu i tęsknoty. Bezdzusny personel, niestety często wciąż obecny w szpitalach, z nieczynnymi dzwonekami przy łóżkach tworzy dla chorego kolejną barierę i potęgę bolesne oddalenie od świata. Na szczęście autorka wierszy miała pomoc i wsparcie synów, ale przecież nie każdy ze szpitalnych pacjentów ma takie szczęście.

Zofia Sofim uświadamia nam, jak wiele poezji można odnaleźć w takim mgnieniu. Chwila, refleksja, wiersz... Nawet trudne i wstydlive korzystanie ze szpitalnych basenów może zakwitnąć wierszem „Szpitalne Karaiby”. Uśmiechając się smutno do tego wiersza, pomyślałam: jaka szkoda, że nie znałam